



## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.  
Biurow Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



### DOSWIADCZENIE FIZYCZNE.

Wiadomo każdemu, że dźwięki wszelkie powstają w skutek drgania, czy to powietrza, czy ciał stałych. Łatwo to wykazać dotykalnie, a doświadczenie, na rycinie przedstawione, wybornie do tego posłużyć może. Do podstawy dużego kieliszka uwiązuje się na nitce guziczek od bucika z uszkiem, w taki sposób, jak na rycinie. Trzymając kieliszek

odwrócony dnem do góry jedną ręką, drugą uderza się weń ołówkiem. Kieliszek rozumie się wydaje dźwięk, a jednocześnie guziczek podskakuje, co jest oczywistym dowodem, że szkło w kieliszku wprowadzone jest w ruch drgający i ruch ten guziczek odpycha.

### Najnowsza powieść Deotymy.

(Dalszy ciąg).

Tymczasem obie strażniczki, zagadawszy się w głębi jurty, znikły pomiędzy skrzyniami, z których dobywały jakieś paczki, futra i posłania. Wtedy Ludmiła już nie mogła wytrzymać, chciała choć jedno słówko pociechy rzucić nieszczęsnej matce, choć o jedną noc skrócić jej śmiertelną niepewność. Gdy po raz piąty czy szósty wypadło jej przechodzić przed namiotem, niby od niechcenia musnęła suknię Elżbiety, a potem, nie zwracając głowy, nie patrząc wcale na nią, przyciszonym głosem wypowiedziała szybko te dwa słowa:  
— Jaś uratowany.

I szła dalej. Nie obliczyła doniosłości wrażenia, jakie sprawi. Na odgłos polskiej mowy, ach! i to w takim głosie, i jeszcze z taką wieścią, Elżbieta krzyknęła... potem, jakby galwanicznym wstrząśnieniem podrzucona, zerwała się i kilka kroków biegła za nieznaną...

Ale mały Kałga, rozbudzony jej ruchem, rozgniewany, że niania niewolnica ośmiela się jego pański sen przerywać, zaczął krzyczeć, nóżkami ją kopać i zawziętą piąstką bić po twarzy. Wnet obie niewiasty wybiegły z namiotu; starsza wybuchnęła strasznym łajaniem na Elżbietę, młodsza ją porwała za ramiona i gradem szturhańców pędziła do jurty,

a zły dzieciak widząc, że tamte biorą jego stronę, coraz wścieklej rzucał się i wrzeszczał.

Ludmiła, ukryta za innym namiotem, zaciskała ręce rozpaczliwie. O! gdyby mogła tam wlecieć, małego potworka precz wyrzucić, wszystkie czarownice porozpędzać i swoją Elżbietę uprowadzić! Prosty rozum radził inaczej: Przemóż się, milcz i czekaj. Długoż tego czekania? Jeszcze dni kilka, kto wie, może już tylko jeden dzień cierpliwości, a wyzwolenie spokojnie się dokona. Po jakiejś godzinie takiej walki wewnętrznej, kiedy nakoniec w namiocie ucichły krzyki i obelgi, odeszła powoli, trzęsąc się i powtarzając:

— O, jakie szczęście, żem tu powróciła! Trzeba koniecznie wyrwać ją z tego piekła.

\* \* \*

Autorka „Branek w Jassyrze” miała widocznie na celu przedstawienie w barwach promiennych jednego z najpiękniejszych, najszlachetniejszych uczuć serca ludzkiego — przyjaźni. Elżbieta i Ludmiła, to dwie przyjaciółki idealne, jedyne w swoim rodzaju, podobnych postaci nie napotykamy chyba w żadnym poemacie, w żadnej powieści. Obie pociągają urokiem cnoty, poświęcenia, charakteru ich różniła się pomiędzy sobą, Elżbieta bardziej anielska i nadziemską, Ludmiła więcej bohatera, trudno jednak wybrać pomiędzy nimi. Lecz wróćmy do przerwanej wątku powieści.

Targi o wykupienie branki rozpoczęły się zaraz nazajutrz. Sprawę tę wziął na siebie ów kupczyk Genueńczyk, Beppo, jedyny powiernik Ludmiły, która, rozumie się, jak najmniej się pokazywała. Z klejnotów jej wybrano dwie sztuki nadzwyczaj cenne, Beppo znalazł na tem, sznur przepysznych, ogromnych pereł i kanak bizantyńskiej roboty, szafirami i rubinami wysadzany. Kanakiem nazywano rodzaj trójkątnego napierśnika. Arguna obejrzała kosztowności, nie odmówiła odrazu, gdy Beppo, niby to w imieniu męża Elżbiety, okup za nią ofiarował, lecz zaczęła kręcić. Żal jej było wypuścić z rąk kanaka, lecz widocznie i branki nie miała ochoty się pozbyć. Dlaczego? Wszak za cenę takich klejnotów mogła dwie i trzy piastunki kupić. Była w tem jakaś tajemnica, spostrzegł to Beppo, lecz nie tracił jeszcze nadziei.

Chytra i niegodziwa Tatarzka znalazła jednak sposób przywłaszczenia sobie wspaniałego kanaka bez uwolnienia branki. Zatrzymała klejnot pod różnemi pozorami na dni kilka, kazała złotnikowi zrobić podobniuteńką oprawę z miedzi łożo połączonej i oskarżyła kupczyka, że ją chciał oszukać. Beppo pojąć nie mógł, co się stało, gdy Arguna pokazała mu kanak w taki sposób przerobiony. To jedno zrozumiał, że wszystko przepadło, prosił więc o zwrócenie klejnotu. Na to Arguna przyrzekła go sama odesłać, i potem wstawiała w odurzonego Włocha, że odesłała, a on drugi raz się upomina. Podczas tych przykrych przejść z Tatarzka, Ludmiła nagle znikła, darmo jej Beppo szukał po całym obozie.

Nieszczęśliwą Ludmiłę spotkała najokropniejsza przygoda. Przemykając się pomiędzy jurtami, spostrzegła nagle Kargana, owego Kargana, pana Wasyngi, który to ją miał pod konwojem odprowadzić wraz z Jasiem do stolicy Chana i któremu z rąk się wymknęła. Tatarzyn spojrział na nią sępiem swoim wzrokiem, nie poznał, lecz przeczul pod przebraniem kobietę i zaczął ją śledzić. I oto nazajutrz Ludmiła natrafiła na taką szczęśliwą chwilę, że Elżbietę samą jedną zastała w jurcie, a gdy tam wbiegła, rozmawiała z przyjaciółką, ściskając ją czule, mały, niegodziwy Kałga to podpatrzył. Zdziwiony, że nianka jego, zwykle smutna i milcząca, teraz z kupczykiem włoskim tak się rozgadała, zawołał przechodzącego Kargana, i przez szparę w wołokowem pokryciu jurty pokazał mu ciekawe widowisko.

Dość tego było dla Kargana; gdy Ludmiła wyszła, poszedł krok w krok za nią, a gdy przechodziła koło jego namiotu, porwał ją w żelazne objęcia, usta zacisnął pasem swoim i wniósł do środka. Tu przywołał natychmiast trzy strasze kobiety, używane do uśmierzania krnąbrnych niewol-

nic, wydał im pewne rozkazy i wyszedł. Przytoczymy ustęp, w którym autorka z przerażającą dokładnością opowiada, jak się odbyła toaleta nieszczęśliwej Ludmiły.

„Kobiety przyniosły miśe gorącej wody i żelazne obcegi, do czerwoności rozpalone. Ludmiła przekonana, że ją Kargan za jej ucieczkę skazał na jakieś męki, westchnęła do Boga o meztwo i zawiązanymi ustami szeptała przedśmiertny pacierz. Ale nie chodziło tu o żadne męki. Kobiety, przystąpiwszy uprzejmie, zaczęły z wielkiem staraniem i lekkością obmywać jej twarz, ręce i włosy. Tak, spełniały to wszystko uprzejmie i zgrabnie, ale kiedy Ludmiła pojęła z przestachem, że chodzi o przywrócenie jej dawniej postaci, i chciała się bronić od nieproszonych usług, wtedy kobieta, trzymająca obcegi, zaczęła każdy jej ruch ukracać tą straszliwą bronią, Jeszcze jej nie dotykała, ale syczące żelazo zbliżało się kolejno, to do jej oczu, to do ramion, aż Ludmiła, zrozumiałwszy szaleństwo oporu, zapadła w zupełną nieruchomość.”

„Wnet pod ręką mądrych służebnic jej cera okazała się w dawnym blasku, włosy odzyskały sobolowe połyski. Przyniesiono przepyszny strój niewolnicy. Trzewiczki chińskie ze złotem noskami, chałacik perski w srebrne i niebieskie kwiaty, po wierzchu krótszy kaftanik różowy, a na to wszystko ogromny, ze złotej tkanki, przezroczysty welon, który ją owinął, jakby obłok światła. Ręce jej związały już nie powrozem, ale sznurem jedwabnym, purpurowym, zawsze pod groźbą żelaza posadziły ją na barwnych poduszkach, wyniosły wszystkie swoje przyrządy i znikły.”

Tu musimy wspomnieć, że wielki Chaan już nie żył, o śmierci jego dowiedziała się właśnie Ludmiła w drodze, podróżując z karawaną kupców. Kargan nie mógł więc jej oddać na dwór władcy, bo nowego Chana jeszcze nie obrano z pomiędzy licznych potomków Dżyngis-chana. Ale Kargan był to człowiek gorszy od drapieżnego tygrysa, nie mógł przebaczyć tej nędznej brance, że śmiała uciec z jego szponów, uprowadzić piękne zletowłose dziecko i zbuntować wiernego sługę, Wasyngę. Postanowił więc zemścić się na niej srogo. Zasypał ją straszniemi wyrzutami, jakgdyby go w własności okradła i ograbiła, a widząc, że Ludmiła śmierci wcale się nie boi, straszył ją różnemi sposobami, wreszcie zagroził, iż wyda i ją, i przyjaciółkę jej Elżbietę Kajkułowi. Ten nawet pośród Tatarów słynął z okrucieństwa i Kargan w wyszukanych wyrazach przedstawiał Ludmile, na jakie męki obie będą skazane, nim je Kajkuł dobieje; miał bowiem zwyczaj co trzy dni zabijać jedną ze swych niewolnic.

Już nie o siebie lecz o Elżbietę przerażona, nieprzytomna prawie, Ludmiła błędnym wzrokiem obejrzała się dokoła. I przez otwór w ścianie z wołoku ujrzała jurtę Ajdara rozwartą, behadyr siedział w niej zamyślony. Nieszczęsna branka przypomniała sobie, że ten Ajdar jeden okazał jej nieco współczucia i litości. Gwałtownym ruchem odchyliła zasłonę jurty i jednym skokiem umknęła, przeleciała przestrzeń, dzielącą ją od jurty Ajdara, wbiegła tam, padła na kolana i błagała o litość.

Zdziwienie Ajdara nie miało granic, poznał brankę, którą mu wydarł Kajkuł, był pewny, że ją odwieziono Chanowi. Widząc tę brankę w takiej rozpacz, wyciągnął nad nią rękę, co znaczyło, iż ją bierze pod swoją opiekę. Opieka to była wielce skuteczna, bo gdy Kargan przyszedł upominać się o swoje niewolnicę, jakby wbiegła klacz lub kozę, Ajdar rozgniewany pchnął go nożem i zabił. Ze szponów drapieżnego krogulca przeszła w szpony szlachetniejszego, lecz niemniej dzikiego sokoła. Ajdar ani myślał jej wypuścić, pokochał Ludmiłę po swojemu i był przekonany, że ona mu wzajemnością odpłaca, skoro dobrowolnie pod jego skrzydła się schroniła. To też oświadczył, że będzie jego żoną, a gdy Ludmiła próbowała się bronić i wymagała ślubu chrześcijańskiego, on przystał i na to. Klasnął w ręce, kazał przywołać staruszkę księdza nestoryańskiego, ten związał stulą ręce nowożeńców, zamruczał modlitwę w niezrozumiałym języku i Ludmiła została żoną Behadyra Ajdara.

Tak się spełniło proroctwo ojca Pawła. Dwie branki, jakby związane jedną gałązką cierniową, odtąd były nieroz-

## KSIEGA PAMIĘTNYCH CZYŃÓW.

Michał Sedaine.

łączone. Wielka jednak różnica zachodziła w ich losach, Ludmiła zajmowała wysokie stanowisko małżonki znakomitego Behadyra, była wielką panią, opływała w dostatki i wygody; Elżbieta pozostała prostą niewolnicą, piastunką niegodziwego dzieciaka, musiała znosić tysiączne przesładowania, pracować ciężko.

Wydała się tajemnica Arguny; ona nie chciała za żadne skarby oddać branki, bo Szamanowie owi kapłani czarownicy, powiedzieli, że Elżbieta niesie szczęście dziecku. Arguna, ta istota bez serca, kochała jednak jednaka swego Kałgę i postanowiła bądź co bądź zatrzymać przy nim tę piastunkę, niby jakiś amulet, niosący pomyślność. Kanak jęj się podobał, więc go sobie przywłaszczyła, a kupcowi zagroziła karą za oszustwo i kazała wygnąć z obozu.

Nie wyobrażacie sobie zapewne, żeby Ludmiła, ta istota na wskróś szlachetna, mogła być szczęśliwą w nowem położeniu swoim. Z początku wpadła w rozpacz ponurą, nawet Elżbieta pocieszyć jęj nie zdołała; ale ta anielska Elżbieta cudowny umiała wpływ wywierać na duszę przyjaciółki. Zaczęła ubolewać nad nią i siebie oskarżać, jako jedyną przyczynę nieszczęścia Ludmiły, bo gdyby była nie powróciła, aby ją ratować, byłaby teraz wolną i szczęśliwą pośród swoich. I Ludmiła zawstydzila się swęj samolubnej rozpacz, zaczęła więcej myśleć o cierpieniach przyjaciółki, nieszczęśliwszej jeszcze. Uczucia tych dwóch serc nieporównanych, autorka opisuje tak pięknie, z tak głębokiem zrozumieniem najwznioślejszych porywów ducha ludzkiego, że nie możemy się powstrzymać od przytoczenia tego ustępu.

(d. c. n.)

## DO SKOWRONKA.

Już to śpiewasz o ptaszyno,  
Choć wokoło wieje chłód;  
Z gór potoki z szumem płyną,  
Rzekę nocą ścina lód.

Już twa pieśń do pracy wzywa,  
Choć na mętnem nieba tle,  
Słońce niby sennie pływa,  
Utulone w rannęj mgle.

Czekaj ptaszę ciepłej pory,  
W ciche gniazdo głowę schroń,  
Aż zaściele kwiat ugory,  
Tchnąc ku niebu czystą woń.

Aż z niebiosów skwar gorący,  
Łono ziemi przejmie już,  
I pod stopy, wdziękiem lśniący,  
Rzuci cudny wianek róż.

Moja piosnka cicha, senna,  
Jęj nie zmrozi bładę szron;  
Brzmi choć wiosna taka zmienna,  
I chłód wieje ze wszech stron.

By ją zbudzić w mojem łonie,  
Dość pierwszego brzasku, dość,  
Niech poranny świt zapłonie,  
Pieśń jak tęskny spływa gość.

I już goni za nadzieją,  
W kraj niepewny zwodnych snów,  
I choć burze ją rozwieją,  
Wątek zwiany spleta znów.

Lecz gdy słońce błysnie żarem,  
Jęj uroczy milknie ton;  
O, bo lato zsyła darem,  
Ziemi życie, pieśni skon!

Seweryna Duchńska.

W zimie roku 1754, powolnie toczył się po gościńcu, wiodącym do Paryża, dyliżans, prawie zupełnie napełniony podróżnymi. W chwili, kiedy się zatrzymał na jednę stacy, niewielki chłopczyk wszedł po schodkach, wiodących na górę i umieścił się na wierzchu. Uboga odzież świadczyła o wielkiej jego niezamożności. Wiatr dął z całej siły; chłopczyna drżał z zimna. Za dyliżansem postępował ośmnastoletni młody człowiek o twarzy poważnej, a szedł tak szybko, iż pomimo zimna krople potu zraszały jego oblicze. Konie szły stępa, a od czasu do czasu stawały, ale młody człowiek, niezatrzymywał się ani na chwilę. Niekiedy podnosił on oczy do góry, aby ujrzeć siedzącego na wierzchu dyliżansu chłopczykę, który, ilekroć spotkał wzrok jego, mile się uśmiechał.

— Czy ci nie zimno, Honoryuszu? — zagadnął młody człowiek chłopczyka.

— Bardzo mi zimno, Michałku — odrzekł zapytany.

Na te słowa chłopczyka młody człowiek zdjął z siebie czemprędzej zwierzchnią odzież i rzucił ją dziecku, mówiąc:

— Okryj się tem, a będzie ci ciepliej; obejdę się bez płaszczka i tak mi gorąco.

— Widać, że ten młody człowiek bardzo cię kocha — rzekł siedzący obok podróżny do chłopczyka.

— I ja go także kocham, to mój starszy brat — powie działał chłopczyk.

— Dlaczegoż biegnie za dyliżansem, a nie siedzi obok ciebie?

— Dlatego, że niema pieniędzy na opłacenie miejsca w dyliżansie. Niedawno nasz ojciec przeniósł się z Paryża na prowincyę, gdzie zakończył życie, pozostawiwszy nam całego majątku 20 franków. Po śmierci ojca postanowiliśmy udać się do Paryża, odszukać naszą matkę i postarać się o robotę. Michał zapytał o cenę za miejsce w dyliżansie, a dowiedziawszy się, że opłata wynosi 20 franków, powiedział mi, ty pojedziesz dyliżansem, ja pójdę pieszo. I ja chciałem iść pieszo, ale nie pozwolił, mówiąc, iż jestem za młody.

— Wielki to zuch, ten twój brat — rzekł podróżny.

— Jakto? — zagadnęła woźnicę podróżna kobieta — czy podobna, aby ten młody człowiek całą drogę do Paryża pieszo miał odbywać? Ależ on się przeziębi, zachoruje z zimna i znużenia!

— Cóż na to poradzę — odrzekł woźnica — gdybym chciał darmo wozic wszystkich, którzy nie mają pieniędzy, to wkrótce przeładowałbym dyliżans.

— Wszak jest nas dwudziestu podróżnych — dodała dobra kobieta — niech każdy ofiaruje po franku, a niebawem zbierze się wymagana sumka. Wy — dodała, zwracając się do woźnicy — pożyczcie swęj derki, aby okryć tego młodego człowieka.

Natychmiast zebrano dwadzieścia franków, a Michał zajął miejsce przy swoim bracie. Chłopczyna, opowiadając podróżnemu o swych losach, nie wspomniał o tem, iż Michał był nietylko najlepszym bratem, lecz i bardzo dobrym uczniem. Przełożony zakładu, w którym Michał się wychował, oceniając jego pracę i postęp, postanowił zatrzymać go w szkole po śmierci ojca bez wszelkiego wynagrodzenia, a nadto przyrzekał zająć się jego dalszem kształceniem. Wielka to była pokusa dla Michała, bo najgorętszem jego życzeniem było nabycie wiedzy; ale, pomyślawszy o losie biednej swęj matki i dwunastoletniego brata, z boleścią serca odrzucił tę szlachetną ofiarę. Będąc najstarszym z rodziny czuł, że winien być jęj głową i podporą, we wszystkim zastępować ojca; dla tego też bez wahania odrzucił świetną przyszłość, jaka się do niego uśmiechała. Opuścił szkołę, zabrał swego brata — i oto spotykamy ich jadących do Paryża.

Przybywszy do tego miasta, Michał przedewszystkiem zajął się odszukaniem matki, poczem pomyślał o wynalezieniu stosownej dla siebie pracy. Ubóstwo rodziny zmuszało go do przyjęcia jakiegokolwiek roboty. Ojciec jego był budowniczym, i on tedy zostaje kamieniarzem. Ręce jego, które dotąd przewracały tylko kartki książek, trzymają teraz ciężkie dłuto kamieniarskie. Obok tej mozolnej pracy, myślał ciągle o dalszem kształceniu. Podczas przestanków, kiedy każdy robotnik pokrępał się posiłkiem, on siadał na kamieniu, wyjmował z jednej kieszeni suchy chleb, z drugiej książkę, a spożywając skromny posiłek, odpoczywał, zajmując się czytaniem. Raz spostrzegł to jeden z mularzy i począł z niego szydzić, a ponieważ szyderstwo jest rzeczą zaraźliwą, wkrótce Michał stał się celem żarcików wszystkich pracujących. Odtąd nazywano go z przekąsem uczonym. Michał wszakże nic sobie z tego nie robił, śmiał się wraz z innymi, lecz nie przestał się uczyć.

Pewnego dnia, kiedy siedział na kamieniu pochylony nad poszytem, jakiś nieznamy pan zbliżył się do niego i zapytał:

— Co robisz?

— Tłómaczę łacińskiego autora Horacego.

Nieznamy wziął poszyt jego do ręki, a przeczytawszy stronicę, rzekł:

— Wcale nieźle przetłumaczyłeś. Ile masz lat?

— Ośmnaście, panie.

Słyszałem, jak robotnicy z ciebie żartują, nazywając cię uczonym; a przekonawszy się teraz, że istotnie jesteś chłopcem rozsądnym i pracowitym, chcę się zająć twoim losem. Czy zgadzasz się na to? Jestem budowniczym. Będziesz u mnie pracował i wyjdiesz kiedyś na budowniczego, jak twój ojciec. Jednocześnie zaopiekuję się całą twoją rodziną.

Łatwo można sobie wyobrazić szczęście Michała; miał teraz pracę bardziej odpowiednią do sił swoich i zdolności, a nadto więcej mógł poświęcić czasu ulubionemu zajęciu: czytaniu łacińskich autorów.

Po kilkunastu latach usilnej pracy, Michał Sedaine, otoczywszy dobrobytem biedną swą matkę i wychowawszy brata, oddał się z całym zapałem nauce. Wkrótce też napisał komedią pod tytułem: „Bezwiedny filozof” (*Le philosophe sans le savoir*), która imię jego rozgłośnym uczyniła. Zmarł on w r. 1797 jako członek Akademii francuskiej.

Przed śmiercią wywdzięczył się swemu dobroczyńcy, zajmując się wychowaniem jego wnuka, słynnego malarza Dawida.

Henryk Wernic.

## SĄD CZERWONAKÓW.

Czerwonaki czyli flamanty, o których opowiadaliśmy dawniej czytelnikom, nietylko w oddalonych zwrotnikowych krajach przebywają; można je także napotkać w południowej Europie, na wybrzeżach morza Śródziemnego. Pewien podróżnik widział je raz w Hiszpanii i był świadkiem osobliwszego widowiska.

Któż nie słyszał o sądach bocianich? Wspominaliśmy o tem kiedyś i w „Wiecz. Rodz.” Otóż okazuje się, że i czerwonaki mają ten sam zwyczaj co pokrewne im bociany. Nie wiadomo z jakich powodów, prawdopodobnie za jakiegoś ciężkiego przewinienie przeciw prawom moralności ptasięj, skazują braci swych na karę śmierci. Sprawa ta odbywa się podobnie, jak u ludzi, zbiera się gromadka ptaków, zapewne poważniejszych, spełniających obowiązki sędziów; najpierw odbywa się hałaśliwa narada, bociany klekocą dziobami, co im mowę zastępuje, czerwonaki krzyczą: „honk, honk!” Podróżnik, opisujący tę szczególną przygodę, rozpoznał odrazu winowajcę; stał nieborak w samym środku gromady swych sędziów czy oskarżycieli z głową pośepnie spuszczoną i mil-

czał. Zapewne wina była dowiedziona, nie próbował więc nawet się tłómaczyć i usprawiedliwiać.

Zakończyły się burzliwe rozprawy, czerwonaki rzuciły się zawzięcie na winowajcę i rozszarpały biedaka bez litości. Pióra i kości jego rozrzuciły na wszystkie wiatry, potem odleciały z szunem, prawdopodobnie zadowolone z siebie i przekonane, że dopełniły powinności. Te sądy ptasie, są prawdą niezaprzeczoną, nieraz widywali je poważni i wiarogodni ludzie, prawdziwe jednak ich znaczenie nawet dla uczonych przyrodników pozostaje zagadką. Przypuszczają, że bociany przed odlotem do cieplejszych krajów zabijają słabsze ptaki, które nie zdołałyby odbyć podróży i przyczyniłyby towarzyszącom kłopotu w drodze. Czasem jednak sądy odbywają się w takiej porze, gdy ptaki o odlocie nie myślą. Tu już trudno wyjaśnić czem innym srogie postępowanie ptaków, jak wywieraniem zasłużonej kary za popełnioną zbrodnią.

## Listy z podróży do Włoch.

Piza 23 Lutego.

Kochana Siostrzyczko!

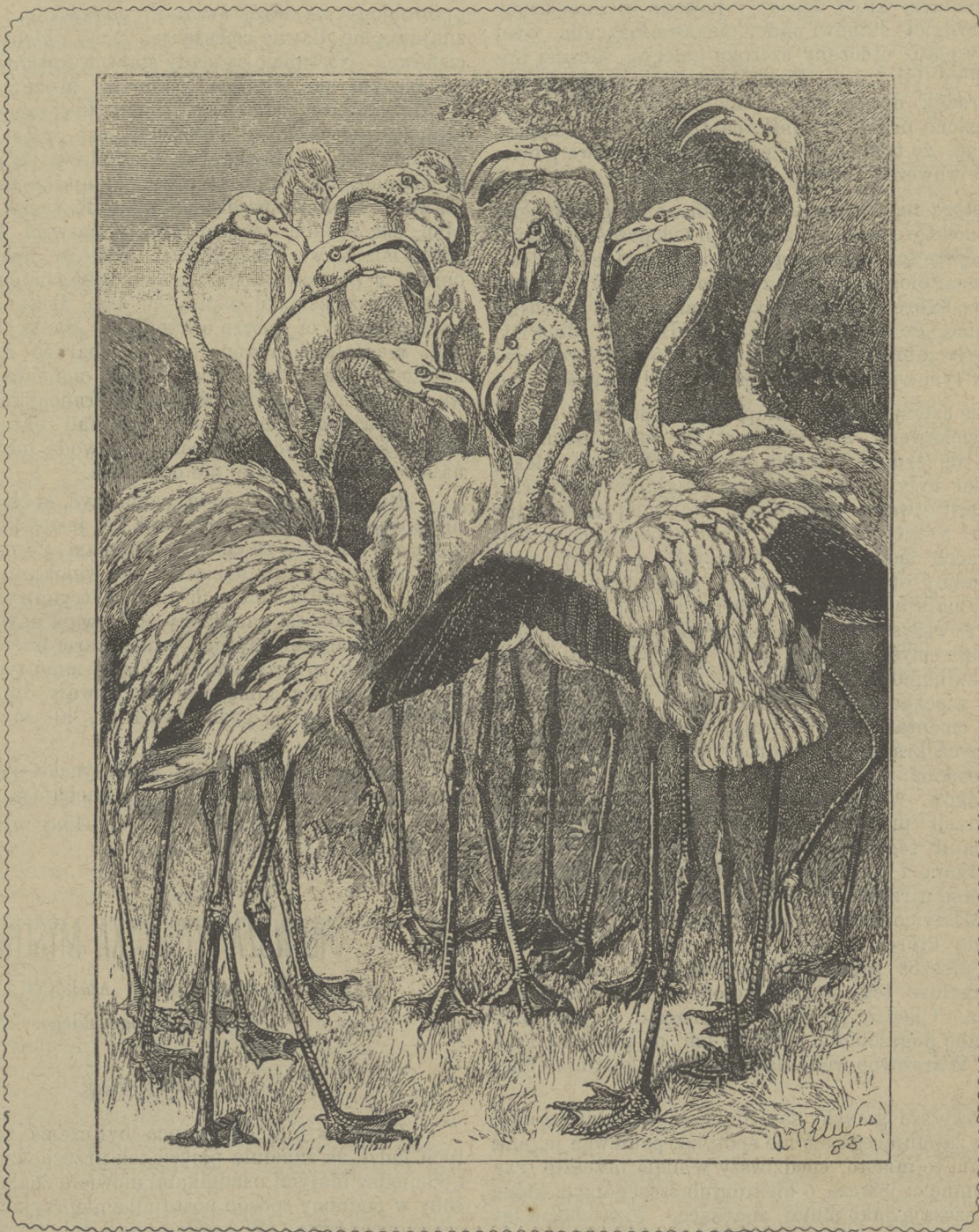
Opuściłam cię w Bolonii w chwili wyjazdu do Pizy; podróż sześciogodzinna do tego miasta przeszła nam z szybkością błyskawicy, gdyż krajobraz, który się przed nami rozciągał był jeszcze piękniejszy, jak na Semmeringu; kolęj tu już nie okręcała góry, nie obchodziła je ale przechodziła wskroś i więcej zdaje się jechaliśmy tunelami niż zwyczajną drogą. Przed miesiącem jeszcze cieszyłam się bardzo na myśl że będę przejeżdżać przez tunele, gdyż podróżując po naszym płaskim kraju nie miałam sposobności poznać się z niemi, dziś jednak oświadczam, że ich mam dosyć, bo są nudne i tylko nam widok zasłaniają a powietrze w nich duszące. Koło Trachii okolica jest przepyszna ale mało się nią nacieszyliśmy, bo tunelów mieliśmy ośmnaście w przeciągu godziny, a przejazd niektórych trwał od czterech do sześciu minut, przyznam się, że to już trochę za wiele!... Wieczorem przybyliśmy do Pizy; przy świetle elektrycznym stacya wydawała nam się wspaniałą, a Arno, w którym się odbijały kilka set latarni, piękną i szeroką rzeką, nawet miasto wyglądało ożywione i ludne, nazajutrz jednak doznaliśmy rozczarowania.

Opisy podróżników nie są wcale przesadzone jak wpięć myślałam, kiedy ją nazywają „Pisa la Morta”. Jest ona miastem dużym, z szerokimi dosyć ulicami, z brukiem bezporównania lepszym od warszawskiego, ale takie bezładne, takie ciche i smutne, że mnie lubiącej nadewszystko ruch i życie, wydało się prawdziwym grobem. Arno dość szeroka rzeka, ale kolor jej wód jest ciemny, jakby brudny; domy z zielonemi żaluzjami męczą swą jednostajnością. Policji nigdzie nie widać, a ponure twarze Włochów nie wzbudzały w nas wcale zaufania.

Co jednak samo zasługuje, aby Pizę zwiedzać, jest plac Duomo (katedry); drugiego takiego placu w całych Włoszech niema, tu wznoszą się cztery gmachy, któreby i w Rzymie nic nie straciły ze swęj wspaniałości. Ogromna katedra cała z marmuru zbudowaną bya w XI wieku w stylu toskańskim, po wielkim zwycięstwie Pizańczyków koło Palermo, a poświęconą została w roku 1119-tym przez Papieża Gełazyusza II. Zawiera ona skarby, na które napatrzeć się nie można; troje drzwi z brązu są prawdziwym arcydziełem sztuki; przedstawiają one sceny z Nowego testamentu. Z przeciwnęj strony są drzwi bardzo stare, gdyż pochodzą z Konstantynopola jak też i dwie kolumny nadzwyczaj misternie rzeźbione. Nad głównemi drzwiami wchodowymi są piękne mozaiki w niczem nie uszkodzone; facyata jest bogata a zarazem i lekka, podtrzymana czterema rzędami kolumn. Wnętrze kościoła przedzielone na trzy części przez trzy rzędy kolumn z czasów rzymskich. Wielki ołtarz jest cały z mar-

mur i lapisu lecz dopiero w XVIII-tym wieku został ukończonym. Nad ołtarzem jest wielka mozaika Cinabuęgo artysty słynnego; przedstawia ona Zbawiciela między Najświętszą Panną i Janem Chrzcicielem. Całe wnętrze kościoła ozdobione freskami przedstawiającymi sceny z życia Św. Reniara patrona miasta. Katedra szczególnie wspaniale nam się przedstawiła podczas nabożeństwa czterdziestogo-

Ma ona sześć pięter kolumn, nad którymi jest wążka galeryjka i tu znajdują się dzwony; najcięższy z tych siedmiu dzwonów „Assunta”, waży sześć tysięcy kilogramów a używa się tylko na wielkie święta Matki Bożej. Zaraz pierwszego dnia wdrapaliśmy się na wieżę nader wężkami i niewygodnymi wschodkami; a widok nie wynagrodził naszej pracy, bo dzień był mglisty i nie widzieliśmy morza.



Sąd czerwonaaków.

dziennego, muzyka i śpiewy były prześliczne, a ołtarz wyglądał jak krzak gorejący.

Obok katedry stoi znana pochyła wieża; ona też jest cała z marmuru, niewiadomo czy była budowana pochyło, czy też pochyliła się z biegiem wieków; są jednak przypuszczenia, że ją budowano prosto, tylko że się fundamenta obsunęły, bo już od czwartego piętra budowaną jest w linii pionowej.

Z drugiej strony katedry jest chrzcielnica (baptisterium). Niektórzy znajdują, że wygląda ciężko ze swoją ogromną kopułą; ja jednak ją wolę od wieży, gdyż kopuła ta podtrzymana podwójnym rzędem takich-że samych jak przy katedrze kolumn, ozdobiona jest pięknymi rzeźbami i wygląda jakby pokryta siecią koronkową. Przy drzwiach wchodowych są dwie pyszne rzeźbione kolumny przywiezione z Konstantynopola. Wnętrze, choć bez ozdób, piękne jest

doskonałością rozmiarów; środek zajmuje ośmiokątna marmurowa chrzcielnica ozdobiona mozaikami, gdzie dawniej chrzczono przez pogrążenie. Co jednak najbardziej zwraca uwagę to ambona roboty Mikołaja z Pizy (Nicolaio Pisano) 1260-go roku; cała rzeźbiona z marmuru przedstawia różne sceny z historii świętej, Zwiastowanie, Narodzenie, Hołd Mędrców, Ofiarowanie w Świątyni, Ukrzyżowanie i Sąd Ostateczny; podtrzymana jest kolumnami, które spoczywają na czterech lwach. Na tymże samym placu znajduje Campo Santo czyli cmentarz, który dzisiaj z powodu wielkiej liczby pamiątek i arcydzieł stanowi nader ciekawe muzeum. Jest to równoboczny plac, otoczony szeroką galerią ślicznej budowy Jana z Pizy (Giovanne Pisano) gdzie się znajdują nagrobki; sam środek dzisiaj niczem nie zajęty, przechowuje ziemię przywiezioną przez arcybiskupa Ubaldo z Palestyny, miał on nadzieję, że tym sposobem przetrnie morowe powietrze pustoszące wówczas Włochy.

Całe wnętrze cmentarza jest napelnione bardzo starymi sarkofagami, niektóre sięgają czasów przedchrześcijańskich i po największej części ślicznie są rzeźbione: jedne przedstawiają sceny z mitologii, drugie z Historii Świętej. Tutaj wiszą łańcuchy, które dawniej zamykano port pizański, gdyż jest podanie, że kiedyś morze dochodziło aż do Pizy. Łańcuchy te były zabrane przez Genuńczyków i Florentczyków, dopiero w tym wieku oba te miasta oddały swą zdobycz.

Wszystkie cztery ściany Campo Sanno pokryte są freskami bardzo ciekawymi, ale większa ich część jest uszkodzona czemu się trudno dziwić, sięgają XIV-go wieku, a przez tyle lat były wystawione na działanie powietrza, gdyż galeria jest otwarta ze środka. Najlepiej zachowane i najpiękniejsze z tych fresków są: Tryumf Śmierci, przedstawiający trzech młodzieńców jadących na łowy, spotykających trumny otwarte z trzema szkieletami; trwoga i przerażenie malują się na ich twarzach; Sąd Ostateczny i Piekło. We wszystkich tych malowidłach z łatwością widzieć się daje myśl malarza (zdaje się Giotto), którą chciał okazać znikomość rzeczy ludzkich i potrzebę przygotowania się do wieczności życiem doczesnem. Już oddawna nikogo na tym cmentarzu nie chowają, z wyjątkiem wielkich ludzi, zasłużonych krajowi. Ze strony estetycznej mnie się to nie barzo podoba, gdyż nowe pomniki źle wyglądają obok starych sarkofagów. W czasie naszej bytności odbył się nader uroczysty pogrzeb profesora uniwersytetu Meneghiniego, który też dostąpił tego zaszczytu. Pogrzeby takie bardzo rzadko się zdarzają i zupełnie niespodzianie nań trafiliśmy. Na tym pogrzebie ujrzałam pierwszy raz Braci Miłosierdzia (Fratre della Misericordia); nie jest to żaden zakon, ale stowarzyszenie, do którego każdy może należeć. Noszą oni długi czarny płaszcz przepasany czarnym sznurem, a na głowie duży kapelusz tego samego koloru i maskę zasłaniającą im twarz. Chodzą po domach prosząc o jałmużnę i spełniają służbę pogrzebową. Ubiór ich na pierwszy rzut oka straszny; w Warszawie widziałam podobny kostium tylko na scenie.

Cztery powyższe gmachy są ozdobą Pizy. Oprócz nich nic tak bardzo zajmującego się nie spotyka; ponieważ jednak dobrze poznałam to miasto, spędziwszy w niem przeszło trzy tygodnie, wspomnę ci jeszcze o niektórych szczegółach, które się zwykle opuszczają jako mniej znaczące. Piza choć o lat kilka starsza od Bolonii nie ma jednak tego pozorów starożytności, który tamtą cechuje. Pomimo tego, plac Kawalerów (Piazza dei Cavalieri) i Borgo są bardzo ciekawe. Wszystkie gmachy pierwszym z nich są marmurowe i przed wielu laty były własnością potężnej rodziny Medyceuszów, której herby wszędzie tu się spotykają. Ze sławnej wieży „dei Gualandi alle settevie”, znajdującej się niegdyś na tymże placu, w której Arcybiskup Rogier degli Ubaldini więził i na śmierć głodową skazał hrabiego Ugolina, dziś pozostały tylko wązkie i niskie drzwi wchodowe i kawałek muru. Ulica Borgo przypomina ulice Bolonii, domy na nią są bardzo stare i jak tam wsparte na arkadach. Jest to jedyna handlowa dzielnica miasta, zapełniona sklepami, w których

sprzedają po większej części towary przywozowe nic, w nich jednak niezwykłego widzieć się nie daje.

Kościółów w Pizie jest czterdzieści kilka ale wiele jest zamkniętych, bo co prawda na 37,000 mieszkańców jest to trochę za dużo. Najstarszy i najciekawszy, jest San Pierino; co gdyby przetłumaczyć po polsku byłoby Św. Piotrzyka; jest on bardzo dawny, ale odnowiono go tak nieszczęśliwie, że gdyby nie sufit i pochyła posadzka mozaikowa, nikt by się nie domyślił, że kościół ten sięga czasów rzymskich, i był przerobiony ze stariej świątyni pogańskiej. Pod kościołem znajdują się dawne cmentarze, lochy sklepione niezmiernie ciekawe. Na suficie są ślady starych fresków; jest tu ołtarz, na którym się w Dzień Zaduszny Msza Święta odprawia, a z dwóch stron jest szereg trupich głów, zapewne chrześcijan z pierwszych wieków; widok ten jest przerażający. Odwiedziliśmy też kapliczkę Św. Stanisława Kostki, urządzoną w kościele Św. Michała przez kanonika tutejszej katedry, na wzór kaplicy znajdującej się w Rzymie. Zaczyn ten kapłan ma wielkie nabożeństwo do naszego świętego rodaka oddał miejscowe seminarium, którego jest rektorem jego opiece i przyczynił się do rozpowszechnienia tego nabożeństwa, gdyż książkę napisał o jego życiu i cnotach. Nie wspomniałam ci jeszcze o kapliczce „Santa Maria della Spina”, niewielkich rozmiarów, ale bardzo artystycznego wykonczenia prawdziwe cacko. Jest ona cała z różnokolorowego marmuru w najczystszej francuzko-gotyckim stylu, uderza każdego w oczy, gdyż stoi nad brzegiem Arno prawie na środku ulicy. Obecnie z powodu odnowienia wnętrza nabożeństwo się w niej nie odprawia.

Nie mogę tego listu zakończyć, kochana siostrzyczko. Nie powiedziasz mi jak mi żal, że jesteś pogrążona w śniegach gdy ja tutaj co chwilę wybiegam do ogródka otaczającego nasz dom, aby nacieszyć się widokiem kamelii w rozkwicie, magnolii, zielonych drzew cytrynowych i pomarańczowych, któremi jest zasadzony. Zrywam nawet często doskonałe pomarańcze, któremi jedno stare drzewo całe jest pokryte. Jak to przyjemnie!! Dziwi mnie tylko, że te drzewa tak łatwo znoszą zimę, bo i tu bywały dnie zimne i słotne nawet grad i śnieg padał dwa razy, ale zawsze to nie to nasze mrozy.

Kończę mój list droga siostrzyczko ściskając cię i całując jak najserdeczniej. Twoja kochająca siostra.

*Amazonka podlaska.*

## PIERWSZA WYCIECZKA MYŚLIWSKA

MŁODYCH OSADNIKÓW AMERYKAŃSKICH,

przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Postępek białego chłopca był czemś tak dziwnem dla tych ludzi, że zupełnie pojęcie ich przechodził. Może zresztą i pomiędzy białymi osadnikami niewielu znalazłoby się takich, coby w podobny sposób postąpili z nieprzyjacielem, zwłaszcza czerwonoskórym. W każdym razie tak stary wódz, jak i syn jego, zawzięty Arowaka, idąc za popędem uczucia, przejęli się dla Janka wielkiem uwielbieniem i wdzięcznością bez granic. Ochłonawszy wreszcie nieco z tych gwałtownych wzruszeń, wódz Hua-awa-oma rzekł do białego chłopca:

— Czy Janek nie zechciałby nauczyć Arowakę swoich sposobów mocowania się?

Janek rozśmiał się serdecznie, zrazu to za żart uważał, ale Indyjanin mówił całkiem poważnie; od rana przemysłował nad tem, jakie były powody sromotnej porażki jego syna w walce z chłopakiem, nie przewyższającym go, ani wiekiem, ani siłą. Wyobrażał więc sobie, że musiały w tem być jakieś sztuki, a teraz, zaprzyjaźniwszy się z tym szczęśliwym

szermierzem, chciał skorzystać z tego i zdobyć tę umiejętność dla swojego syna. Powtórnie więc prosił Janka, ażeby dał lekcję mocowania się Arowace.

Janek czuł, że nie wypada odmawiać, postawił strzelbę pod drzewem, skinął z uśmiechem uprzejmym na Arowakę i rzekł:

— Pokażę najchętniej wszystko, co tylko umiem; Arowaka jest silny i zręczny, pewnie z łatwością pojmie i zrobi toż samo, co ja.

Arowaka złożył łuk swój obok strzelby białego chłopca i z radosnym podskokiem zbliżył się do niego, był przekonany, że wyuczy się jakichś sztuk nadzwyczajnych, a powróciwszy do koczowisk rodzinnych, pobije odrazu w szermierskich zapasach wszystkich swych rówieśników. Janek miał bardzo dobre serce, a przytem, zawarłszy przyjazne stosunki z Indyanami, chciał je podtrzymać, rozumiał bowiem doskonale, że na tem źle nie wyjdzie i że ojciec z pewnością byłby mu takie postępowanie doradzał.

Zaczął więc najsumienniejsz pokazywać Arowace wszystkie ćwiczenia, których go ojciec wyuczył, podstępne ruchy, obrachowane na to, ażeby złudzić przeciwnika, lub doprowadzić do utraty równowagi. Był on wprawdzie i silniejszy, i daleko zręczniejszy od młodego Indyanina, a podczas tej lekcji mógłby go z łatwością raz po raz pokonywać, obalać na ziemię; lecz nasz Janek nie uczynił tego. Roztropnością zarówno, jak i wrodzoną delikatnością powodowany, parę razy pozwolił przeciwnikowi wziąć górę nad sobą, udał pokornego i śmiał się ze swęj mniemanęj porażki, która nad wyraz uszczęśliwiała Arowakę.

A trzeba przyznać, że i młody Indyanin był pojętym uczniem, rzeczywiście wyuczył się różnych prawideł mocowania się na sposób europejski i wybornie naśladował swego nauczyciela. Po pewnym przeciągu czasu, Janek wypuścił z objęć Arowakę i rzekł:

— No, teraz odpoczniemy trochę, a potem poprobujemy się na dobre. Zobaczmy, czy tym razem uda mi się ciebie przez głowę przetrząść, tak jak z rana.

Odetchnąwszy dostatecznie, dwaj chłopcy znowu przyskoczyli do siebie, objęli się wzajemne ramionami i poczęli mocować się z takim wysileniem, jakby to nie była przyjacielska próba, tylko prawdziwa walka o śmierć i życie. Pochylali się kolejno na wszystkie strony, długo zwycięstwo zdawało się ważyć pomiędzy obu współzawodnikami, wreszcie Janek zachwiał się i osunął na stronę, Arowaka upadł na niego i ze śmiechem wesołym tarzali się przez chwilę po ziemi, potem podskoczyli na równe nogi. Wódz był tak uradowany powodzeniem swego syna, duma jego tak przyjemnie polechtana została, że zaczął także wtorować obu chłopakom głośnym i wesołym śmiechem.

Chcicież wiedzieć całą prawdę? Nasz dzielny Janek prawdziwie nad wiek był mądry. Zrozumiał, że w tym razie zwycięstwo nie przyniesie mu żadnej korzyści, oprócz chwilowego zadowolenia miłości własnej. Powodowany dobrem sercem, więcej niż przebiegłością, postanowił ustąpić dobrowolnie młodemu Indyaninowi tego tryumfu i zręcznie udał, że się broni z całej siły, że po długiej walce czuje się pokonanym; ani ojciec ani syn nie poznali się na tem, byli więc zupełnie zadowoleni.

— Udało ci się wybornie — zawołał Janek, otrzepując z kurzu i liści swoje ubranie — już teraz potrafisz zrobić wszystko; co ja umiem. Jednego ci jeszcze brakuje: oto naucz się przetrzącać przeciwnika pokonanego przez głowę; nie dość, że się sam nie dałeś, trzeba umieć tę sztukę drugiemu spletać.

I zaczął pocziwy Janek opowiadać, pokazywać, a tłómaczył tak dokładnie i sumiennie, że Arowaka zrozumiał wszystko doskonale, wielką też miał ochotę jeszcze i tej sztuki poprobować. Ale gdy zażądał, aby Janek pozwolił próbę odbyć na sobie, ten uśmiechnął się i powiedział łagodnie:

— Nie, mój Arowako, na to przystać nie mogę, nigdy jeszcze w ten sposób nie dałem się pobić nikomu, nie chcę się na to narażać, wasz i tak dosyć tryumfów. Próbę tę zro-

bisz na którym ze swoich towarzyszy, jak powrócisz do wioski Wyandotów.

Janek mówił naumyślnie w taki dwuznaczny sposób, jakgdyby przypuszczał, że Arowaka może go w tej walce pokonać. Nie miał się czego obawiać, wiedział o tem doskonale, tynczasem postąpił w tym razie jak wytrawny dyplomata, zjednał sobie ostatecznie przychylnę uczucia ojca i syna. Postępowanie to było zresztą ze wszech miar roztropne i ostrożne. Gdyby Janek dał się być po raz drugi pokonać Indyaninowi, wódz poznałby się zapewne na podstępnie, co zmniejszyłoby zadowolenie, jakie mu sprawiło powodzenie Arowaki. Teraz zaś był w najwyborniejszym humorze, poklepał syna po ramieniu, białemu chłopcu podał rękę, a ściskając z wielką serdecznością dłoń jego, powtórzał po kilkakrotnie:

— Janek dzielny chłopiec, Hua-awa-oma będzie do śmierci przyjacielem Janka, nigdy nie zapomni tego co Janek dziś zrobił. A teraz, niech Janek pójdzie z przyjaciółmi swoimi do obozu Wyandotów.

Janek nie bardzo był zachwycony tem zaproszeniem wodza, nie miał najmniejszej ochoty towarzyszyć mu do obozu, wołałby był odszukać dwóch swoich przyjaciół, Jurka i Wilusia. Ale nie śmiał odmówić, najpierw, żeby wodza nie obrazić, a potem czuł to, iż pod opieką jego jest najbezpieczniejszym.

— Dobrze — odrzekł zatem uprzejmie — chętnie pójdę wszędzie z przyjacielem moim, wielkim wodzem Wyandotów — i przewiesiwszy strzelbę przez ramię, wyruszył za Ludyaninem, który drogę wskazywał.

Pojmując zapewne czytelnicy, jakie wrażenie wywarło w obozie nagle ukazanie się Hua-awa-omy i trzeciego białego chłopca. Indyanie poznali bowiem na pierwszy rzut oka, że ten nie był w charakterze jeńca przyprowadzony, tak jak tamci i to ich wprawiło w zdumienie najwyższe. Hua-awa-oma szedł naprzód, za nim, jak najzgodniejsi przyjaciele, postępowali obok siebie dwaj chłopcy, Janek i Arowaka; co zaś było znakiem największej doniosłości, biały chłopak niósł strzelbę swoją na ramieniu.

Oczywiście przychodził do obozu, jako gość i serdeczny przyjaciel wodza i jego syna, a przyjaźń tego rodzaju mogła w osłupienie wprawić Wyandotów, którzy znali dobrze nienawiść swego wodza do osadników europejskich, w tych okolicach zamieszkałych, znali też zamiary jego względem nienawistnych białych twarzy. Jurek i Wiluś niemniej byli wzruszeni, jak Wyandoci, lecz ich przeraził widok towarzysza, gdyż sądzili, że tak samo, jak oni, wpadł w ręce nieprzyjaciół i zagrożony jest podobnem niebezpieczeństwem. Obaj zerwali się i załamali dłonie.

— O, mój Boże! — zawołał Jurek żałośnie — wszystkich trzech nas pochwycili, żaden nie zdołał się wymknąć...

— Uspokójcie się — odrzekł Janek — ja nie jestem jeńcem, przyszedłem dobrowolnie, jako gość i przyjaciel wodza, wszystko pójdzie dobrze.

Lecz oni nie dowierzali tym słowom, tyle się nasłuchali od rodziców o chytrości Indyan, sądzili, że Janek się łudził, ale on podszedł bliżej do nich i półgłosem dokończył:

— Powiadam wam, bądźcie spokojni. Teraz już na dobre zaprzyjaźniłem się, i ze starym, i z Arowaką. Możecie sobie wyobrazić, co to za serdeczny stosunek, kiedy przed chwilą uczyłem tego chłopaka moich sztuk przy mocowaniu się, a ojciec był uszczęśliwiony, dziękował mi i zaprosił do obozu. Nie spodziewałem się coprawda was tu zastać.

— Jak ci się zdaje, co oni z nami zrobią? — zapytał cichutko Wiluś.

— Wykręcimy się szczęśliwie, zobaczycie — mówił zawsze półgłosem Janek — dowiedźcie się, że ja temu chłopcu darowałem życie, a ojciec przyrzekł mi wiekiustą wdzięczność. Jestem pewny, że nam nie pozwoli krzywdy żadnej wyrządzić.

— Dzięki Bogu, że ty przynajmniej nie masz się czego obawiać — szepnął Jurek z westchnieniem — bo co do nas dwóch, wódz nie ma powodu tej życzliwości przenosić na nas.

— A ja jestem przekonany że to uczyni — rzekł Janek stanowczo — zresztą, możecie być pewni tego jednego, że nie odejdę ztąd i żadnej łaski nie przyjmę dla siebie, jeżeli was wraz ze mną nie wypuszczą. Dziś się wola Boża, za nic w świecie nie rozstanę się z wami. Razem powrócimy do domu, lub zginiemy razem; ale to niepodobna, on tego nie zrobi.

To bardzo pocziwie z twojej strony, mój drogi Janku — odezwał się Jurek, rozrzuwiony słowami przyjaciela — nie wątpię, że uczynisz wszystko, co tylko będzie w twojej mocy, aby nas uratować; ale jeżeli Hua-awa-oma próśb twoich wysłuchać nie zechce, to pocóż masz się poświęcać dla nas? Zawsze lepiej, żeby choć jeden się uratował.

— Już ja wiem; co zrobię, tymczasem powtarzam raz jeszcze: bądźcie spokojni. A teraz, kiedy nikt jakoś nas nie pilnuje i nie podsłuchuje, opowiedzciez mi, jakim sposobem wpadliście obaj w ich łapy?

Chłopcy opowiedzieli ze szczegółami przygody swoje od chwili rozstania na wzgórzu, potem z kolei Janek udzielił im wiadomości dokładnych o spotkaniu swoim z Arowką i strasznem niebezpieczeństwie, od którego uchroniła go Opatrzność. Gdy doszedł do chwili pojednania z mściwym chłopakiem indyjskim, Jurek i Wiluś, jednozgodnem uczuciem wiedzeni, wyciągnęli do niego ręce.

— Wy przecież nie dziwicie się temu, co zrobiłem? — rzekł Janek z uśmiechem — czyżby z was który inaczéj postąpił, będąc na mojem miejscu?

— Zapewne — odpowiedział Jurek — że mybyśmy bez namysłu zrobili toż samo, ale żaden Indyanin, zaręczam cię, nie wyobraża sobie nawet, aby czyn podobny był możliwy.

— Wiem o tem, dlatego też liczę na wdzięczność Hua-awa-omy, bo dla niego to była prawdziwa niespodzianka i uważa mnie za jakiegoś bohatera wspaniałomyślności. Ja bym teraz nie obawiał się spotkać całego wojska Wyandotów, póki on jest ich wodzem. Ale ciekawa rzecz, o czem oni tam tak rozprawiają, że o nas zupełnie zapomnieli?

— W rzeczy samej przybycie wodza wywołało ważną jakąś naradę, wszyscy wojownicy, skupieni dokoła niego, mówili z ożywieniem, najczęściej jednak głos podnosił sam Hua-awa-oma, coś im przekładał, wznosząc ręce do góry, to znów przyciskając je do piersi, jakgdyby powoływał na świadectwo i niebo, i serce własne. Inni słuchali z uszanowaniem, widocznie ważna jakaś sprawa roztrząsana była w tej chwili, a narada ta tak całkowicie pochłonęła uwagę Wyandotów, że żaden nawet nie spojrział na jeńców, i chłopcy mogli swobodnie z sobą rozmawiać.

Jak tylko Hua-awa-oma ukazał się w obozie, natychmiast ów olbrzymi wojownik, mówiący dobrze po angielsku, podał mu piękną strzelbę, a łuk, jako zbyteczny, postawił pod drzewem. Janek trafnie odgadł, wódz posiadał broń palną, z łukiem zaś wybrał się tylko na polowanie.

Ożywiona narada Wyandotów trwała dość długo, narzecie głosy ucichły, ostatni ozwał się Hua-awa-oma, przemawiał w sposób rozkazujący, widocznie polecenia jakieś dawał podwładnym. Przyjęto je w milczeniu, wódz musiał być przyzwyczajony do ślepego posłuszeństwa, nikt bowiem nie odważył się ani jednym słówkiem przeczyć lub sprzeciwić się jego woli.

Wówczas Hua-awa-oma odwrócił się w stronę, gdzie nasi trzej młodzi myśliwi siedzieli przy sobie na pniu ściętego drzewa. Na ustach miał uśmiech uprzejmy, co dodało

cokolwiek odwagi Jurkowi i Wilusiowi. Z wielkim jednak niepokojem czekali, co też powie ten potężny wódz, trzymający losy ich w swoich rękach.

(d. n.)

SZARADA.

(Kwiat Granatu dla Jaskółki z nad Sekwany).

Pierwsze zwierzę leśny, drugie zaprzeczenie,  
Trzecie ten czyni, który ma jedzenie,  
Wszystko, zabawa w średnich wiekach znana,  
I przez rycerzy dawnych urządzana.

ZAGADKA GŁOSKOWA.

(Ofiarowana Leliwiance).

e y w j g  
c t i a o  
k u ę k ł  
i r t ś y

Odczytać znane przysłowie i oznaczyć, według jakiej pisowni ułożone?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 16-go.

Szarady:

Sza — ra — da . . .

Łamigłówniki geograficznój:

PerM—AntiwarI—NurzeC—TereK—AmaltI—DelhI  
—EkaterynosłaW—UskokI—SóleC—ZgierZ.

Pan Tadeusz — Mickiewicz.

Czarodziejskiej sztuczki:

Odjąć litery, z których się utworzą wyrazy: Alina—Pol—iwa—i literę e a zostanie Henryk.

REBUS.



TRĘŚĆ: Doświadczenie fizyczne (z drzew.) — Najnowsza powieść Deotymy (c. d.) — Do skowronka, wiersz p. Sewerynę Duchinską. — Księga pamiętnych czynów, p. Henryka Wernica. — Sąd czerwonaków (z drzew.) — List z podróży do Włoch, p. Amazonkę podlaską. — Pierwsza wycieczka myśliwska młodych osadników amerykańskich, przekład z angielskiego (c. d.) — Łamigłówniki i rozwiązania. Dodatek: Roztropny gospodarz (z drzew.) — Niezgodne rodzeństwo, wiersz. — Wnuczęta. — Łamigłównka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy. Goście ciotki Klotyldy przez Mrs. Molesworth, przełożyła z angielskiego T. P.



## ROZTROPNY GOSPODARZ.

Pan Jeż, wyszedłszy pewnego poranku z mieszkania, udał się na przechadzkę zamyślony, zakłopotany mocno domowymi swymi sprawami. Było też nad czym myśleć w istocie: pani Jeżowa nie domagała od pewnego czasu, i skutkiem tego, mimo wszelkich ze swój strony wysiłków, nie dawała rady gospodarstwu; pan Jeż, czuwając przy niej po całych nocach, zamordowywał się bezsennością i tracił siły, a tymczasem jesień roztaczała bogactwa swoje i czas było gromadzić zapasy, aby w zi-

zmieszczą, i nosiłbym do mieszkania, nosiłbym, nie leniąc się, choćby sto razy przyszło obrócić, bo lenistwem gardzę. Ale ja nie mam siły, i po tej przechadzce, którą jedynie dla zdrowia przedsięwziętem, aby świeżem odetchnąć powietrzem, będę musiał, wróciwszy, położyć się na spoczynek. Tymczasem, te nieprzyzwoite stworzenia, co to we wsi w chlewkach mieszkają, zwiedzą się o tych ślicznych jabłuszkach i zjedzą je, a ja zostanę bez zapasu! Co tu robić?

Jeż aż łapki załamywał z rozpacz, stojąc nad pojętnymi jabłuszkami, a wtem pomyślał, że rozpacz nie pomoże i gdy rozsądnie zastanawiać się zaczął, świetna



Roztropny gospodarz.

mę głodu nie cierpieć. Zamyślony nad tem wszystkim, szedł pan Jeż przez lasy, głównie dla tego z domu wyszedłszy, ażeby sił cokolwiek na świeżem powietrzu zaczerpnąć. Wtem go coś mocno w nos uderzyło, tak, aż pociemniało mu w oczach; spojrzę Jeż, co to? a to jabłuszko maleńkie, jakich mnóstwo spadłych z drzewa leżało naokoło. Jeżowi słabo się zrobiło ze wzruszenia.

— Cóż tu bogactw! — zawoła — jakże szcudra jest dobroczynna przyroda, zaopatrując tak hojnie i dowcipnie nasze potrzeby: jabłuszka spadają same z drzewa, dojrzawszy, potrzeba tylko pozanosić je do mieszkania, a będziemy z żoną mieli zapas dostateczny na całą zimę; ale, jakże to zrobić?... Niestety! gdybym był zdrow i silny, nie namyślałbym się ani chwili, brałbym jabłka po jednym w pyszczek, bo dwa na raz mi się nie

myśl przyszła mu do głowy, stwierdzając przysłowie, że „potrzeba jest matką wynalazku”. Wybrał zatem miejsce, gdzie najgęściej jabłka leżały, zlekka a zręcznie przewrócił się do góry czterema łapkami i lekko tarzał się przez chwilę z boku na bok, a kiedy powstał następnie, poczuł, że udał mu się pomysł: kilkanaście smakowitych jabłuszek sterczało mu na grzbiecie i na bokach, wbiwszy się na ostre jego kolce!

Ucieszony acz zmordowany Jeż, przywłókłszy się zwolna do domu z tym zapasem, taki był uradowany, zarówno jak i jego małżonka, że aż na zdrowiu im się lepiej z tej radości zrobiło! A to dla tego, że zamiast rozpaczać napróżno, mądry Jeż umiał się namyślać rozsądnie.

## NIEZGODNE RODZEŃSTWO.

Na wiosnę, pośród wrzawy dość ludnej ulicy,  
Wysoko, tuż pod dachem w gzemsach kamienicy,  
W ciepłym, miękkim gniazdeczku u jednej wróbelki  
Niezmiernie zabiegliwej i gosposi wielkiej,  
Która w gniazdku usiała własnych piórek sporo,  
Wylęgło się maleńkich wróblątek... sześcioro!

Na wróbelce, z kłopotu aż powstały piórka  
Gdy ujrzała jak liczną jest progeniturka;  
Nie straciła odwagi jednak wróbla-mama,  
Tylko więcej pracując a mniej jedząc sama,  
W starodawnych zasadach wychowując dziatwę,  
Wiodła życie wesołe, choć wcale nie łatwe.

I wszystko było dobrze, póki dziatwa mała  
Tuliła się do siebie i matki słuchała,  
Ale, ledwo porosłszy cokolwieczek w piórka,  
Wnet się w wróblach ozwała swarliwa naturka  
Nuż się dziobać, rozpychać, narzekać że ciasno,  
Że głodno, temu ciemno, a temu za jasno.

Próżno mówi matusia „Cierpliwości dzieci!  
Podrosłszy niechaj każde na swój chleb wyleci,  
Tymczasem, im wam ciaśniej wśród rodzinnej chatki,  
Tem bardziej się do siebie wzajem tulcie dziatki,  
A dzieląc się bratersko tem coście dostali  
Nie pomrzecie, i zgodą zajedziemy dalej”.

Tak mówiła matusia, ale dziatwa płocha  
Nie słucha, choć i matkę i wzajem się kocha,  
Aż swarząc się i pchając, mali swawolnicy  
Wypadli wszyscy z gniazda na środek ulicy;  
Rozbici, z słabem skrzydłem, nuż dreptać wśród miasta...  
Wtem ich konie zdeptały... pisnęły, i basta.

## WNUCZĘTA.

— Ach! żeby to babunia przyjechała!

— A jak to dawno już u nas babunia nie była,  
ho ho!

— O!... jak dawno!... już chyba ze sto lat!... Ach!  
żeby też przyjechała!

— Moja Ewuniu, wprawdzie malutka bardzo jeszcze  
jesteś, ale też mówisz bez najmniejszego rozsądku:  
przecież wiemy wszyscy, że babunia przyjeżdża na każde  
Boże Narodzenie i każdą Wielkanoc, a wszak Boże  
Narodzenie i Wielkanoc bywają częściej, niż co sto lat...

Tak rozmawiało z sobą troje dzieci, a mama, słyszając  
tę rozmowę z daleka, spytała:

— Chciałabym jednak wiedzieć, zacem wy tak bardzo  
tęsknicie, czy za babunią samą, czy za podarkami,  
które wam zawsze przywozi, czy za bajeczkami jakie  
wam opowiada?

Dzieci mocno zakłopotano to pytanie, rozmawiały  
z sobą długo, naradzały się, aż w końcu zgodziły się na  
jedno i odpowiedziały mamie, że tęsknią nie za podarkami,  
ani za bajeczkami, tylko za dobrą babunią, która  
jedne przywozi, drugie opowiada.

— Więc gdyby babunia nie była dobrą taką, to  
możebyście wy tak bardzo za nią nie tęskniły? — spytała  
mama, a dzieci nie mogły zaprzeczyć, że gdyby babunia  
nie była taką bardzo dobrą, to, kto wie...

— A jednak, chociaż wy wcale nie jesteście dobre,  
przecież babunia mimo to musi tęsknić do was, kiedy tak  
pamięta o każdym i z pełną zawsze torebką niespodzianek  
przybywa.

— Nie jesteście dobre? — dziwiły się dzieci.

— A oczywiście, czemuż to i kiedy robicie jój taką  
przyjemność, jak ona wam robi zawsze?... — dzieci osłupiały  
na to pytanie, a potem pilnie myśleć zaczęły, czemuż  
tu przyjemność zrobić babuni, gdy przyjedzie? Myślały  
przez cały dzień, ale nic wymyśleć nie mogły, aż poszły  
znow do mamy po radę.

— Albo ja wiem?... powiedziała mama — babunia  
nigdy mnie się nie radzi, coby wam miłym było, a zawsze  
przecież jakoś odgadnie, dowiedziawszy się tego nieraz  
z waszych własnych gawędek: czy wy nie mogłybyście  
odgadnąć tak samo życzeń babuni? — dzieci zamysliły  
się.

— Hm — szepnęła Lucia po długim namyśle —  
raz wprawdzie wspomniała babunia, że bardzoby pragnęła...  
hm... ale to bardzo trudna rzecz!

— Co takiego? Powieź — pytali wszyscy.

— A to... żebym ja się nauczyła czytać!... — szepnęła  
Lucia, rumieniąc się.

— Hm, wiesz co, bardzo być może, iż babunia tego  
pragnęła i toby jój zrobiło przyjemność — przyznała  
mama. Długie nastąpiło milczenie, ale potem Lucia,  
mała jeszcze dziecina, rzekła z westchnieniem:

— Ha, proszę mamy, to chyba trzeba się zabrać  
szczerze do tej nauki!

— Jak uważasz, ja gotowa jestem ci pomagać —  
oświadczyła mama.

— To i ja, i ja będę się uczyć czytać! — wołały  
młodsze dzieci.

Dobra mama gotowa była wszystkim pomagać, ale  
po bliższem rzeczy zbadaniu, po egzaminach wstępnych  
mianowicie, okazało się niepodobieństwem, aby dwoje  
młodszych mogły, w dość krótkim stosunkowo czasie,  
posiąść sztukę czytania, której tylko Lucia miała już  
jakie takie początki. Stał się najprzód płacz; potem  
nastąpiły narady, aż na tem stanęło, że Franuś nauczy się  
choćby literki, które mu już sama babcia raz pokazywać  
zaczęła, a malutka Nusia nauczy się bajeczki Jachowicza,  
którą dzieciom sama babcia raz powiedziała, a one  
nie spamiętały, lecz spamiętała mama.

Uczono się gorliwie i wyuczono. Wielka była  
radość owego wieczora, gdy za przyjazdem babci, otoczywszy  
ją i jój torebkę, dzieci dowiodły, że i one zapragnęły  
ucieszyć ją, jak ona o ich uciesze zawsze myślała.  
Lucia czytała płynnie, Franuś doskonale wymieniał  
wszystkie litery, a Nusia wydekłamaowała z wielkiem  
przejęciem następujący wierszyk:

„Nierusz, Nusiu, tego kwiatka,  
Róża kole — rzekła matka,  
Nusia mamy nie słuchała,  
Ukłuła się i... płakała!”

— O moje najdroższe wnuki, niechże was Bóg błogosławi i oby żadne z was nigdy płakać z bólu nie musiało, za to, żeście mi taką radość sprawiły! — wołała ściskając ich babcia. Odtąd, za każdym babci przyjazdem każde z dzieci coś nowego umiało, dowodząc tem, że pamiętało o jój przyjemności.

### ZAGADKA.

(Od Wiosny dla Królowej Salin).

Jestto wyraz trzy głoskowy,  
Bardzo łatwy do wymowy  
I gotów do potwierdzenia  
Bąc jakiegokolwiek zdania.  
Gdy go wspak czytamy, *tak-kat*  
To człowieka mamy  
Który taką czynność spełnia,  
Co serce zgrozą napełnia.

### ROZWIĄZANIE DO N-ru 17-go.

#### Zagadki głoskowej:

Sto — kro — tka.

### Skrzynka do listów.

**P. Józefinie Czarnockiej w Leciszynie.** „Kinderlaube” zaprenumerowane. Z rs. 4 pozostało kop. 10.

**Dzierlatce z nad Zharu.** Żądane Pismo zaprenumerowane rocznie. Należy nam się dopłaty kop. 90. Gołąbka za pamięć dziękuje.

**Karemu Konikowi z Kalisza.** Radzi jesteśmy bardzo, że przesyłka nasza zadowolniła kochanego Konika. Smutna wiadomość prawdziwą jest niestety! stwierdziły ją ostatnie numera Wieczorów. Pismo nasze wychodzić będzie w tym samym zakresie, dając ciągi dalsze tego co rozpoczęło.

**Trawce z nad Konika.** Za życzenia serdeczne dziękujemy, Wieczory wysłane.

**Szarėj Kotce z Chomoru.** O „powiastce” doniesiemy we właściwym czasie, a tymczasem nie chcemy wcale myśleć, że pójdzie do kosza.

**Ducha** prosimy o cierpliwość, bo łamigłówek i zagadek przychodzi tak wiele, że nie możemy ich prędko wszystkich przeczytać, a cóż dopiero drukować.

**Pani J. G. w Graszowie.** Przesłane rzeczy wręczyliśmy ubogim dzieciom będącym pod opieką Bractwa Ś-go Wincentego i Sióstr Miłosierdzia.

**Litwince.** Żądany numer wysłany, Gołąbka dziękuje za pamięć.

**Tabace.** Kochana Tabako znaleźliśmy cię maleńką i bardzo miłą dziewczynką, nie wątpimy, że taką wyrosłaś, czemu więc nie obrałaś sobie innego pseudonimu? Bardzo ładnie i ortograficznie piszesz listy, mniejsza więc o talent autorski. Zajęła nas ochronka, o której donosisz, żałujemy, że jej nie widzieliśmy. Cieszymy się, że Wieczory czytane są z zajęciem, Gołąbka za pamięć dziękuje.

**Wołyniaka** korespondencye chętnie drukować będziemy, podobnie, jak innych czytelników; pseudonym jest dobry skoro odpowiedni do nazwy miejsca urodzenia.

**Czarnookiej z puszczy.** Jakkolwiek zamieszkujeś w „puszczy”, kochana czarnooka dziewczeczko, znać po twem piśmie że uczysz się pilnie, że jak powiadasz masz „dobrą nauczycielkę, i mama zajmuje się twem wychowaniem”. Liścik pomieścimy a tymczasem przesyłamy uściśnienie. Rozwiązanie szarady już wydrukowane obecnie.

**Lipie z Pawłówka.** Taki mamy niekiedy nawał listów, że nie na wszystkie naraz odpowiedzi pomieścić możemy w naszym Pisemku. Przyjdzie wszakże czas na wszystkie. Tymczasem polecamy się nadal pamięci miłej nam korespondentki. Gołąbka uściśnienie przesyła.

**Bułanemn Kucykowi.** Pseudonym bardzo dobry skoro się podoba kochanemu korespondentowi. Gołąbka za pamięć dziękuje.

**Złotą Tęczę** zaliczamy radzi do grona naszych korespondentek i przyjaciółek „Gołąbki pocztowej”. Kto tak ładnie i ortograficznie pisze, nie powinien się obawiać, aby liściki jego szły do kosza. Niestety! życzenia świąteczne przyszły za późno dla tej, której były przeznaczone.

**Porankowi majowemu.** Za życzenia Gołąbka dziękuje. Wierszyk bardzo udatny, niema czego wybaczać.

**I. K...skiej z Kulskiej woli.** Za życzenia odebrane w chwilach dla nas bardzo smutnych, dziękujemy serdecznie. Prosimy kochanej naszej korespondentki, aby o nas nie zapomniała, gdyż udzielimy jej zawsze najchętniej żądanych rad i wskazówek.

#### Do wszystkich czytelniczek Wieczorów.

Boleśnie zostaliśmy dotknięte kochane Siostrzyczki śmiercią naszej „kochanej Pani”, która dla nas pracowała i tak nas prawdziwie kochała. Nie będę wspominać o jej zasługach bo nie rzecz to mego nieudolnego pióra, ale pragnę was zapytać, czybyśmy wszystkie pomyśleć nie mogły o jakiej pamiętce dla niej n. p. o tablicy marmurowej z napisem w którym z kościołów warszawskich? Jeżeli projekt ten zostanie przez was przyjętym, pierwsze się przyłożymy do jego wykonania. Polecając myśl naszą waszej pamięci, pozostajemy dla was szczerze życzliwe: *Polunka, Dębinka, Łątka i Bzu gałązka.*

Którejże z was drogie czytelniczki Wieczorów nie dotknęła boleśnie wiadomość o śmierci naszej „kochanej Pani” któraż nad nią nie zapłakała? Ale nie dość płakać najlepiej okazywać swą cześć dla zmarłej, starając się zasłużyć sobie na podobny szacunek i miłość. Pracowała ona dla dobra ogółu, zapominając o własnych cierpieniach, by myśleć o cudzych. Była aniołem opiekuńczym ubogich, zachęcając nas do uczynków miłosierdzia, kochała nas tak serdecznie, i mówiła nieraz iż należymy do jej rodziny, rozproszonej po szerokim świecie. Ot więc towarzyszki drogie, połączcie się ze mną jednym pragnieniem naśladowania jej, aby później i o nas powiedzieć można było, żeśmy godnie spełniły nasze posłannictwo na ziemi. Może tymczasem choć jedna z was odpowie życzliwym słówkiem, szczerze was kochającą *Kuropatwie z nad Ikopetiu.*

Kochana Baniuto! Ponieważ obie jesteśmy nowymi korespondentkami, a zatem może pozwolisz, abyśmy do siebie pisywały. Donieś mi ile masz lat, jak ci na imię i czy masz rodzeństwo. Mnie na imię Marya, mam lat 12, mam 2 braci i 2 siostry, które są na pensji w Wersalu, ja też tam jadę od wakacyj, lecz postanowiłam wstąpić w ślady „Jaskółki z nad Sekwany”. Odpisz mi prędko. *Szwedzka Zapalka.*

**Droga Czarnobrewko z nad Bugu.** Zdaje mi się, że jesteś nową korespondentką, ja też niedawno pisać zaczęłam, czy znajdujesz w tem przyjemność? bo ja wielką. Jestem o kilka miesięcy starszą od ciebie, początkowa litera mego imienia zaczyna się od I, uczę się od rana do wieczora, w wolnych chwilach czytam, właśnie teraz jestem pod wrażeniem ładnej powieści, bo czytałam *Rodzinę Romarhierta.* Może się kiedy w życiu spotkamy, tymczasem przyjm serdecznego całusa od kochającej cię, choć nieznaną, *Księżniczka z nad Wisły.*

Kochana Biedronko warszawska! Z odpowiedzi na zadanie konkursowe widzę, że jesteś moją rówieśniczką i mieszkasz w mieście. Chociaż już od trzech lat czytam Wieczory, nie mogłam się odważyć napisać do której z was. Nie wiem, czy zechcecie mnie przyjąć do swego grona gdyż, będąc wieśniaczką, mniej umiem od was. Bardzobym chciała poznać Warszawę, bądź więc tak dobrą

i prześlij kilka słówek o waszem mieście, twój *Czarnookieć* z pu-  
szczy.

Kochana Kapryśna jedynaczko! Jesteś pierwszą, do któ-  
rój odważyłam się napisać liścik. Pseudonym twój zachęcił mnie  
do tego, gdyż i ja jestem również jedynaczką. Na imię mi Zosia,  
lecz wszyscy nazywają mnie Dziudą. Mieszkam w Warszawie,  
uczę się w domu. Napisz mi też coś o sobie. Kochająca cię *Bar-  
rylka*.

Kochana Czeska Niezabudko! Podobał mi się bardzo twój  
pseudonym, to mię zachęciło do napisania liściku. Cieszę się bar-  
dzo, że będę mogła zapoznać się z tobą przez nasze kochane Wie-  
czory. Mam lat dwanaście, na imię mi Janinka, mieszkam w War-  
szawie, uczę się w domu. Napisz mi także kochana Niezabudko  
coś o sobie. Tymczasem zasyła ci serdecznego buziaka, kochająca  
*Blondynka podlaska*.

Droga Gwiazdka z Podola. Bardzo mi się podobała twoja od-  
powiedź na zadanie konkursowe, gdyż widzę, z nięj że kochasz lud  
wiejski i masz dobre chęci, pokochałam cię serdecznie, Gwiazde-  
czko moja, donieś mi co o sobie, proszę bardzo *Rybka na Mazowszu*.

Kochana Jaskółko z nad Dunaju! Jesteś moją rówieśniczką?  
Co za szczęście! wyobraź sobie, że zaczęłam się wstydić pode-  
szłego wieku, a chociaż nie myślałam wcale opuścić Wie. Ro. to za-  
wsze te parę lat, które mię dzielą od zwykłego wieku ich czytelnic-  
czek, jakoś mię smuciły. Dodałaś mi odwagi. Jaki długi list! Ści-  
skam cię i uciekam... Czekał, jeszcze słówko, żeby być tak dobrze  
obznajmioną z tem co się mnie tyczy, musisz znać kogoś kto mnie  
zna, może jaką koleżankę z pensyi? Jeżeli tak jest, uściskaj ją  
odemnie, a dla siebie przyjm serdeczny uścisk siostry z nad Se-  
kwany. Posyłam także dzięki, pozdrowienia i uścisk Gosposi  
z nad Warty, Chmurce Złocistęj, Niezabudce z nad Chomoru  
i wszystkim miłym siostrzyczkom które do mnie pisały.

Kochana Rozpieszczona jedynaczko! Słyszałam, że cię za-  
ciekawia mój pseudonym; ale widzisz nie święci garnki lepią. Mo-  
że i ja kiedyś będę tak sławna, jak Kochańska lub Mierzwińska,  
już teraz głosik mój nie jedną chwilę uprzyjemnia mojej rodzinie,  
a przyszłość pokaże, czym słusznie ten pseudonym obrała. *Artystka*.

Kochana moja Werbeno! Znam cię z fotografii i z opowia-  
dania pewnej pani, która ciebie i twych braciszków bardzo a bar-  
dzo kocha. Chciałabym osobiście cię poznać, a ta pani utrzymuje,  
że pokochałybyśmy się. Mnie na imię Janina i jestem o dwa lata  
starsza od ciebie. Zgadnij kto jest ta pani i odpisz mi prędko.  
Ścisłam ciebie i twych braciszków serdecznie. Kochająca *Dzierla-  
tka z nad Zharu*.

Kochana Zosiu R. w Bełchatowie, witam cię, jako nową czytel-  
niczkę Wiecz. Rodz. i zapytuję, czy zamysłasz obrać sobie pseudo-  
nym? Jeżeli tak, to mogłybyśmy korespondować, ponieważ jest mię-  
dzy nami niejaki podobieństwo, mianowicie obie tęsknimy, ty za  
rodzicami, ja za ojcem mieszkającym w tem samym mieście. Przyjm  
wyrazy życzliwości od Ukrainki na Mazowszu. Gosposi z nad  
Warty, Mołodycy Ukrainki i Stokrotce z nad Stochodu przesyła  
pozdrowienia *Ukrainka na Mazowszu*.

Droga Królewno Salin! Ja tak samo jak i ty byłam na  
dwóch wieczorkach i doskonale się bawiłam, a teraz jeszcze raz  
proszę o wyjaśnienie z kąd mnie znasz? Wisienkę kochaną wraz  
z jęj mamą i siostrami, lub samą zapraszamy wszyscy na cały mie-  
siąc, jak będzie ciepło. Dewajtisa pamięci się przypominam. Ko-  
chająca was *Konwaliyka z nad Bobrówki*.

Kochany Delfinie! Nie odgadłeś jak się nazywam. Kto wie  
czy się nie znamy z widzenia, ja nazywam się Stanisław K. L. prze-  
dę już 15-tą niteczkę mego życia. Mieszkam w Warszawie, naprze-  
ciw kościoła Św. Józefa Oblubieńca, gdzie co święto jestem na Mszy  
o 9-tęj. Uczę się rysunku, a także zajmuje mię literatura. Pełen  
szacunku, *Farys*.

Kochana Chorągiewko i Zorzo! Dziękuję wam bardzo za  
wasze listy pocztą przysłane, wnioskuję z nich że jesteście bardzo  
poetyczne. Do konkursu należeć nie będę, bo mi się wydaje za  
trudny. Całe wasze rodzeństwo i was, ścisła serdecznie, a ręce  
waszych rodziców całuje *Tabaka*.

Drogi Farysie! Bardzo stosowny obrałeś sobie pseudonym;  
mógłbyś jeszcze doń dodać „wiatronogi”, bo kto tak pędzi ulicą  
jak ty... Widziałem cię na pogrzebie Kochanej pani; doprawdy  
wstyd mi było, że pośród tylu wspaniałych wieńców, nie było nic  
od nas chłopców, znów panienki nas ubiegły! Twój *Alchemik*.

Kochane Przepiórko i Szara Kotko! Jestem także w wa-  
szym wieku, i chciałabym z wami korespondować. Napiszcie mi  
czy lubicie się bawić lalkami, bo ja już dawno je zarzuciłam, wo-  
lę książeczki. Wasze *Rajskie Jabłuszko*.

Kochane Przyjaciółki. Ponieważ zostałam staruszką i po-  
większyłam wasze grono, więc chciałabym bardzo bliżej się z wami  
poznać za pośrednictwem Wieczorów. Proszę bądźcie łaskawe mi  
odpisać, czy zgoda, a zrobicie tem wielką przyjemność, kochającej  
was *Śnieżycy*.

Droga Halko z L. Wielką przyjemność zrobiłaś nam twoim  
liścikiem, lecz wybacź nam, że tak długo daliśmy ci czekać na od-  
powiedź. Mieszkamy bardzo blisko Warszawy, imiona nasze  
Marya i Ludwika; jesteśmy siostrami, a pseudonimy nasze wzię-  
łyśmy z botaniki. Odpisz nam nie długo, i donieś w jakiś stronach  
mieszkasz i jak ci na imię. Szczerze ci życzliwe za sympatyą, *Śnie-  
życa i Krasnolica*.

Szanownym Paniom! Jedlince, Palmie, Chmurce Złocistęj,  
Wiośnie, Czarnuszcze, Jum-Jum, Cichęj Wodzie, Artystce, Niezapom-  
inajce, Łezce, Gwiazdce, i Panom: Jaguarowi, Farysowi, Alche-  
mikowi, Kujawiakowi, Wilkowi ze stepów Chersońskich, Strasznemu  
Mrozowi, Kameleonowi i Myśliwcowi, przesyłam ukłony. *Herkules*.

Droga Szara Kotko z nad Chomoru! W tych dniach twoje  
urodziny, więc przyjm serdeczne życzenia i ucałowania od czworga  
dzieci z nad Sluczy. Ucałuj także twoją starszą siostrzyczkę Z.  
i poproś, żeby ze mną korespondowała. Całuję cię serdecznie.  
Twoja *Białoszka*.

Kochana Kropelko rosy! Dziękuję ci za liścik, który mię  
bardzo ucieszył. Na imię mi Julia mam lat 11-cie skończonych,  
mieszkam na wsi w gub. Kijowskiej i uczę się przy nauczycielce.  
Nie wiem o jaką szatynkę pytasz mię? Donieś mi jak ci na imię,  
ile masz lat i skąd odzywasz się przez Wieczory do życzliwej ci  
*Białej Ostróżki*.

Kochany Ślepowronie! Przypominam cię sobie z widzenia  
u Heliotropa. Dziękuję za pamięć i proszę o doniesienie co pora-  
bia Heliotrop? Twój *Pegaz*.

Droga Przyjaźni! Znam cię doskonale, na imię ci Natalia  
masz starszą siostrzyczkę Zosię i mieszkasz na wsi. A teraz zga-  
dnij kto jestem i odpisz kochającej cię *Złotęj Tęczy*.

Droga Wiochno z pod Lublina, Sarenko z nad Morocz, Cy-  
ganeczko z nad Wisły i Jesieni. Twórzycie tak miłą czwórkę sta-  
ruszek, że udaję się do was z prośbą, abyście i mnie na piątą przy-  
jęły. Mieszkam i uczę się dotychczas na wsi, mam dwie starsze  
siostry, i trzech braci. Czy zechcecie do mnie pisywać? Prosi was  
o słówko odpowiedzi, nieznana, lecz bardzo was lubiąca *Blondynka  
z pod Piotrkowa*.

Drogi Rajskie Jabłuszko! Myślę, że masz takie ładne ko-  
lorki, jak owoc, którego nazwę nosisz. Chciałabym bardzo cię po-  
znać, dlatego proszę donieś mi co o sobie. Jak się nazywasz,  
gdzie mieszkasz i czy się uczysz. Odpisz prędko. Twoja *Figlarka*.

Kochana Księżniczko z nad Wisły! Czytając twój liścik  
w Wie. Ro. pisany do Kapryśnej Jedynaczki, przyszło mi na myśl,  
że na imię ci Irenka, mieszkasz na wsi, Przepiórka zaś i Złotowłosa  
są twemi siostrzyczkami, masz także brata w czwartej klasie  
w Siedlcach. Odpisz mi i donieś czym zgadła; całuję cię serdecznie.  
*Czarnobrewka z nad Bugu*.

Nowo otworzony **W WARSZAWIE JEROZOLIMSKA N-r. 84**  
**(RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)** sklep **J. Z. RATYŃSKIEGO** zamieszka-  
łego w **KIACHCIE** poleca wyborową **HERBATĘ** sprowadzaną stale  
i bezpośrednio z Chin w różnych gatunkach i po różnych cenach.